Mirosława DOŁĘGOWSKA-WYSOCKA

Od lat postać Tadeusza Kościuszki budziła bądź uwielbienie i miłość, bądź podejrzliwość i kontrowersje. W roku bieżącym, roku 200-lecia kościuszkowskiej Insurekcji, stało się podobnie. Okolicznościowym wystawom w Muzeum Historycznym m. st. Warszawy, Muzeum Niepodległości w Warszawie czy na Zamku Królewskim towarzyszyły mniej i bardziej stosowne artykuły w prasie.

Zupełnie niestosownym nazwało katolickie „Słowo” szkic prof. Janusza Tazbira „Kościuszko na każdą okazję” pomieszczony w „Gazecie Wyborczej” (z 24 marca 1994 r,), w którym twierdził, iż Naczelnik był kiepskim wodzem, a Napoleon nazywał go głupcem.

Dla „Słowa” wszystko było jasne, bowiem »Gazeta« już nieraz dowiodła, że polska tradycja narodowa ją mieni. Konsekwentnie więc zajmuje się tzw. odbrązawianiem historii Polski i to we wszystkich jej fragmentach. W optyce »Wyborczej« nasza historia to nieprzeiwane pasmo niegodziwości, głupoty i nietolerancji. Narodowi bohaterowie to nieudacznicy, fanatycy i szaleńcy - i masoni, aż chciałoby się dorzucić. I masoni...

O masonie Jarosławie Dąbrowskim przeczytacie Państwo dalej w szkicu Cezarego Leżeńskiego pt. General Dąbrowski maszeruje do loży, a o masonie Józefie Elsnerze w artykule Iwony Siedlaczek pt. Mason nauczycielem Chopina.

W przypadku Tadeusza Kościuszki sprawa była przedmiotem wieloletnich kontrowersji. To nie przypadek, że patriota, rewolucjonista i wolnomularz w jednej osobie - Kościuszko i wolno- mularz Pułaski stanęli H' szeregu z bratnim duchem Washingtona i Lafayette’a - pisał przed wojną w „Czarno na białem” prof. t Mieczysław Michałowicz, senator RP, jeden z twórców Stronnictwa Demokratycznego i wolnomularz w jednej osobie. O bracie w fartuszku Kościuszce można także przeczytać w książce wydanej w r. 1933 staraniem Wielkiej Loży Narodowej, pt. „Wolnomularstwo w świetle encyklopedyj”. Tezę tę głosili tacy wybitni historycy masonerii, jak Emil Kipa czy Oscar Posner.

To właśnie imieniem Kościuszki nazwano lożę nr 1085 w dystrykcie Bronx stanu New York. Zaś w roku 1933 toczyła się korespondencja na najwyższym masońskim szczeblu pomiędzy

Najwyższymi Komandorami Rad Najwyższych 33 stopnia Polski - Stanisławem Stempowskim i południowej jurysdykcji USA - Johnem H. Cowlesem.

Jak pisze Leon Chajn, wnikliwe badania amerykańskich naukowców, R, Wrighta oraz G. A. Arlooka wykazały, że Tadeusz Kościuszko wolno- mularzem nie był.

Z kolei w książkach prof. Ludwika Hassa pojawia się wątek polskich kościuszkowskich uroczystości masońskich. Pierwsze z nich odbyły się w Wilnie w dniach od 10 do 13 grudnia roku 1817 w związku z nadejściem wiadomości o śmierci Kościuszki. Dwie wileńskie loże urządziły je z całą pompą. Nabożeństwa żałobne miały charakter - dziś powiedzielibyśmy ekumeniczny - bowiem odbyły się zarówno w kościele katolickim, ewangelickim i synagodze. Rok później miało miejsce sprowadzenie zwłok Naczelnika do kraju. Warszawska loża „Świątynia Izis” zorganizowała jeszcze wspanialszy obchód żałobny w dniu 25 maja 1818 r. Nieznany z imienia ani nazwiska wolnomularz mówił wówczas do braci: Trzeba było, by z tej nowej krainy wyszła wielka i szlachetnymi zasadami ciężarna rewolucja, pizebyła moize i przez lycerskie śmiałego narodu usiłowanie stały ląd wstrząsnęła i zapaliła. Tneba było, żeby duch podobny, zajmując współbraci naszych, dał nasienie najświętszej wojnie, wojnie, która bohatyra Ameryki bohatyrem polskim zdziałała.

W trakcie uroczystości miało miejsce nadanie honorowego dyplomu masońskiego długoletniemu przyjacielowi Kościuszki, masonowi Franciszkowi Piotrowi Józefowi Zeltherowi, w którego domu Naczelnik spędził ostatnie 20 lat swego życia. Jak głoszono, uczyniono to

dopełniając świętych obowiązków braterskiej i narodowej wdzięczności. Sam Zelther zaś, wzruszony przemówił tymi oto słowy:

...kiedy niewiadome dla mnie wypadki nie połączyły go (tj. Kościuszkę, MDW) osobiście z naszym związkiem, który tak uwielbiał - bracia moi-posiada on jednak do najwyższego stopnia wszystkie stopnie wolnomularskie, bo posunął się do bohaterstwa miłości Ojczyzny i swoich rodaków, kiedy i w miłości bliźniego nikt go nie przewyższył, był więc bratem wszystkich wolnych mularzy, był więc bratem całego narodu ludzkiego!

Opracował: Brat Bruno – Monaco

GENERAŁ DĄBROWSKI maszeruje do loży

Cezary LEŻEŃSKI

W czerwcu 1993 r., w 175 rocznicę śmierci generała broni Jana Henryka Dąbrowskiego, przed pałacem w Winnogórze stanęła kompania honorowa Wojska Polskiego, przybył specjalny wysłannik Prezydenta RP z osobistym listem, byli prominenci wielkopolscy z wojewodą poznańskim na czele. Przemówienia, kwiaty, wzruszenia i salwa honorowa. A wszystko poprzedzone mszą w pobliskim kościele, gdzie w bocznej kaplicy, w okazałym sarkofagu spoczywają prochy generała. Poza przemówieniami przed pałacem, oczywiście w kościele było kazanie, w którym prawie nie wspomniano wybitnego żołnierza. Żyjącego nie tylko na kartach historii, lecz przede wszystkim i na codzień w słowach hymnu narodowego.

Kiedy po uroczystościach nieśmiało wyrażono wątpliwości czy pamięć generała można było tak zbyć z kazalnicy, szczególnie wobec wielkich słów, jakie padały zaraz potem z ust dostojników państwowych, ktoś zauważył:

- A co? Miał ksiądz proboszcz chwalić i wspominać masona?

Nie wiem, co kierowało kapłanem z Winnogóry. Może po prostu uznał za zbyt świeckie wspominanie generała, może rzeczywiście uznał, że nie przystoi w kazaniu mówić zbyt dużo o

masonie. Nie jest to ważne, każdy ma prawo konstruować swe wystąpienie, jak uzna to za właściwe. Natomiast posądzenie o celowe pominięcie świadczy, że ludzie mają głęboko zakodowaną tezę o niechęci i nienawiści do wolnomularzy.

Jakże jest trudno tym wszystkim, którzy atakują masonów jako wrogów narodu polskiego przyznać, że to właśnie imię wolnomularza jako symbol wolności i niepodległości trwa i trwać będzie w hymnie narodowym. Mało tego, istnieje w pieśni, która szerzej i skuteczniej niż Marsylianka ożywiała wszelkie powstania narodowe, będąc porywającym wezwaniem do patriotycznego czynu.

Stworzył tę pieśń wprawdzie nie wolnomularz Józef Wybicki, ale przyjaciel wielu „braci w fartuszkach”, człowiek świadomy przynależności generała do masonerii. A mimo to obrał Dąbrowskiego za głównego bohatera swego mazurka. Napisał pieśń na wagę złota dla sprawy narodowej.

Wybitny kompozytor i dyrygent, twórca zespołu „Śląsk”, literat Stanisław Hadyna, tak z wyczuciem znaczenia muzyki i piosenki ocenił tekst i melodię powstałą na włoskiej ziemi w Reggio: W ciągu jednej nocy Wybicki zdziałał więcej, niż w ciągu całego życia. Nie trzeba tomów, literatury, memoriałów, symfonii, tytułów naukowych, dyplomów: czasem wystarczy jedna piosenka nucona we właściwym czasie na właściwy grunt. Niejedna symfonia i opera zostaną zapomniane, ale Mazurka Dąbrowskiego nie zapomni już nikt.

Są bowiem pieśni nie wiążące, które stoją niejako obok. I są pieśni jakby w środku, jakby z rytmem serca zrównane. I gdy zabrzmią - inne serca się odezwą, jak echem lasy, doliny... Można całe życie pisać i nic ciekawego nie stworzyć, ale bywają chwile olśnień, kiedy przez szparę uchylonych drzwi sanktuarium ducha dolatują odgłosy niezwykłe, kiedy rytm serca własnego równa się z rytmem serc milionów, z ich pragnieniami i troską - i nagle jak płomień pochodni, jak sztandar rozwiany na wietrze wybucha pieśń i brzmi. I nic jej stłumić nie zdoła.

Tak więc wszyscy przeciwnicy masonerii, a szczególnie ci, atakujący ją z pozycji narodowych, wolą nie wgłębiać się w to, kim był generał, którego imieniem został nazwany Mazurek. Mogłoby się okazać, że ten mason był większym patriotą od nich. Stąd też na ogół nie podnosi się przynależności Jana Henryka Dąbrowskiego do wolnomularstwa. A jest ona bogata i sięga daleko w przeszłość.

Wszystko wskazuje na to, że już w czasie tworzenia Legionów był członkiem którejś z lóż włoskich. Fakt ten zdaje się potwierdzać dewiza Legionów: Wszyscy ludzie wolni są braćmi. Mało tego. Figurowało ono na sztandarach legionowych obok symboli masońskich, jak cyrkiel, węgielnica i wianek. Obejrzeć to można na zachowanej do dziś chorągwi I batalionu fizylierów z 1797 roku.

Argument ten, jak również przynależność do lóż wielu oficerów legionowych, tym bardziej, że nie zawsze jest znana data ich inicjacji, jest zapewne niewystarczający. Natomiast pewne są „obrazy lóż”, czyli spisy członków i inne dokumenty odkryte przez badaczy. Choć są niepełne, nie pozostawają żadnej wątpliwości

- Dąbrowski był inicjowany do wolnomularstwa już we Włoszech, a nie, jak chcą niektórzy dopiero w 1808 roku w Poznaniu.

Pisze o tym skrupulatny jak zawsze Ludwik Hass: Umowa połączeniowa dwu włoskich central wolnomularskich z 22 czerwca 1805 przewidywała, że Janowi Henrykowi Dąbrowskiemu zostanie nadany 29 stopień wtajemniczenia (kawalera kadosz) w 33 stopniowym obrządku szkockim oraz godność wielkiego przysposobiciela (eksperta) nowo utworzonego Wielkiego Wschodu w Mediolanie.

Nie trzeba być specjalnym znawcą masonerii, aby się zorientować, iż osiągnięcie tak wysokiego stopnia masońskiego nie może nastąpić w dnia na dzień, ani nawet z miesiąca na miesiąc. Okres ten od inicjacji w loży musi być liczony w latach. Tak więc kiedy nazwisko generała pojawia się w loży „Franęais et Polonais Reunis” (Bracia Francuzi i Polacy Zjednoczeni), założonej 1 stycznia 1808 r. na Wschodzie Poznania, nie oznacza to, że dopiero co wstąpił. Światło wniesione zostało do tej loży przez Wielki Wschód Francji. Tak więc Dąbrowski przeniósł się po prostu do loży, z której z uwagi na bliskość Winnogóry, nadanej mu dopiero co przez Napoleona, łatwiej było mu zasiadać.

Zresztą loża ta założyła 8 listopada 1810 r. lożę adopcyjną „Ogród Edenu”, sama stając się wkrótce kapitularną, czyli zwierzchnią, w której Dąbrowski, mając tak wysoki stopień wtajemniczenia, mógł piastować odpowiedzialną funkcję. Iż udzielał się czynnie w wolnomularstwie w tym czasie, może świadczyć fakt, iż dodatkowo był honorowym członkiem loży „Piast trzech słupów sarmackich” (Piast zu den drei Sarmatischen Saulen) na Wschodzie Poznania, założonej w 1812 r. przez radcę Wernickiego. Zważywszy na rok, w którym generała absorbowała kampania rosyjska Napoleona, znaczyło to, iż Dąbrowski bardzo poważnie

traktował swoje obowiązki masońskie.

I tak pozostało do jego śmierci w 1818 roku.

Różne krążyły opinie o generale. Zarzucano mu, że lepiej mówił po niemiecku, niż po polsku, że po matce był luteraninem, że patrzył tylko własnej sławy i korzyści, że w młodości prowadził życie rozwiązłe i nie stronił od kieliszka. Wreszcie, że Mazurka Dąbrowskiego kazał napisać na swoją cześć.

Była to, rzecz jasna, zawiść wywołana jego zdolnościami militarnymi, jego poświęceniem się w służbie ojczyzny. Była to niechęć i złość tych, którzy sami chcieli zostać główną postacią refrenu Mazurka Dąbrowskiego. Zarzuty te można mnożyć w nieskończoność, cytując choćby pomówienie o to, że jest agentem Suworowa bądź pruskim. Jednakoż nie znalazłem żadnego dowodu na atakowanie generała za przynależność do masonerii.

Krytyki takiej nie podejmuje żadne współczesne mu źródło. Z bardzo prostego powodu. W owym czasie większość wybitnych generałów, oficerów i polityków walczących o zachowanie bądź wyzwolenie Rzeczypospolitej należała do masonerii. Nie mogło to być zarzutem, raczej niepodważalną pochwałą patriotyzmu.

O ofiarnej i szerokiej działalności generała na rzecz niepodległości Polski świadczy nie tylko pełna uwielbienia pieśń skomponowana przez Wybickiego, oparta zresztą na odczuciu żołnierzy-legionistów, lecz stosunek Kościuszki, który wynagrodził Dąbrowskiego za dowodzenie w 1794 roku złotą obrączką nr 1 z napisem: „Ojczyzna obrońcy swemu”, a także - za kampanię wielkopolską -pamiątkową szablą. Świadczy też cała droga życiowa generała - organizacja Legionów, kampania 1812 roku. A także słowa, wypowiedziane w listopadzie 1795 r. wobec Wybickiego: by służyć ojczyźnie, nucę to, co mam najdroższego, żonę i dzieci, i choćby pieszo podążę do Paryża. Takiemu stosunkowi do Polski pozostał wierny do końca życia.

Nie tylko jego działalność wojenno-niepodległościowa była tym, co rzucił na szalę ocalenia ojczyzny. Był także zwolennikiem reform i postępu, gorliwym stronnikiem Konstytucji 3 Maja. Uważał, iż po odzyskaniu niezawisłości potrzebne będą dalsze zmiany. W maju 1809 r., a więc w okresie ożywionej działalności w polskiej masonerii, w Poznaniu publicznie oświadczył, że

uznaje liberalizm, każdy bowiem ma prawo do własnych poglądów.

W praktyce poglądy te wcielał w życie przez swą wyrozumiałość. Jego ulubionym powiedzeniem, mającym wyrażać pobłażanie wobec przywar i błędów innych, było stwierdzenie: „Ludzie są ludźmi”. Chociaż przejawiał nieustępliwość i „upór czynu”, chociaż - jak stwierdzał generał Amilkar Kosiński (nb. też mason) - że znamionowała go „stałość nieugięta mędrca”, j to przecież wielu potwierdzało, że cechowała go „dobroć serca, nieraz skrzętnie skrywana”.

Mógłby ktoś z wolnomularzy polskich triumfalnie zakrzyknąć: - „A więc żywot masona poczciwego, otwartego na sprawy ludzkie, zabiegającego o sprawy społeczne i wolnościowe!” Mógłby też zagorzały przeciwnik braci w fartuszkach powiedzieć: - „Nie, to dobry żołnierz, prawdziwy patriota, przez swe cnoty wydźwignięty na piedestał hymnu narodowego”.

A może jedno i drugie - razem?

Opracował: Janusz Baranowski - Tatar Polski, twórca Solidarności, potomek Powstańców Styczniowych, Legionistów, Generałów, Harcerzy, Szarych Szeregów, Żołnierzy Wyklętych